

*EWA MALINOWSKA*

Uniwersytet Łódzki

## **ŚWIADOMOŚĆ FEMINISTYCZNA KOBIECEJ AWANGARDY RUCHU SPOŁECZNEGO „SOLIDARNOŚĆ” – POCZĄTEK DROGI DO I KONGRESU KOBIEC W POLSCE**

### **Streszczenie**

Przedmiotem zainteresowania uczyniono kobiety należące do awangardy ruchu społecznego „Solidarność”; celem artykułu – zrekonstruowanie ich feministycznej świadomości, przy założeniu, że jej stan można uznać za obrazujący początek drogi do współczesnego feminizmu polskiego i do I Kongresu Kobiet w Polsce.

Na podstawie wypowiedzi udzielonych w 20 wywiadach swobodnych analizowano postrzeganie stosunków władzy w „Solidarności” podziemnej (uwzględniające płć rządzących i rządzonych), postrzeganie przez respondentki występowania dyskryminacji kobiet w tym ruchu społecznym (i w społeczeństwie), problem walki o prawa kobiet w ruchu „Solidarność” oraz stosunek badanych do feminizmu.

Wykazano generalnie niski poziom świadomości feministycznej czołowych działaczek „Solidarności”, o czym świadczą: dominująca w zbiorowości badanej tendencja do akceptowania patriarchalnego modelu stosunków władzy panujących w ruchu „Solidarność”, nie uświadamianie sobie występowania problemu dyskryminacji społecznej z powodu płci, a co za tym idzie – niedostrzeganie empirycznych przejawów dyskryminacji kobiet w samym ruchu jak i w społeczeństwie oraz dominacja zdecydowanie negatywnego (o ile w ogóle go miały) stosunku do feminizmu i posługiwanie się negatywnym stereotypem feministki.

Ustalono także, że wysoka świadomość feministyczna nielicznych (trzech spośród dwudziestu) respondentek kształtowała się pod wpływem kontaktów z feministkami i feminizmem społeczeństw zachodnich. Badania ukazały po-

zytywne znaczenie tej wiedzy w kształtowaniu poglądów i postaw badanych wobec feminizmu.

**Słowa kluczowe:** świadomość feministyczna, kobieca awangarda ruchu społecznego „Solidarność”, I Kongres Kobiet w Polsce.

## WPROWADZENIE

W czerwcu 2009 roku odbył się w Warszawie I Kongres Kobiet, którego wiodącym tematem był parytet płci w polityce. Problem udziału obu płci w sprawowaniu władzy doczekał się zatem i w Polsce szerszego społecznego zainteresowania. Choć nadal aktualna, kwestia ta nie jest jednak nowa. W dawnej Europie Zachodniej podjęta została bowiem już w drugiej połowie lat 80. XX wieku przez wiodący nurt trzeciej fali feminizmu, nazwany potem ruchem na rzecz demokracji parytetowej; pierwsze europejskie zgromadzenie kobiet, symbolicznie inaugurujące powstanie tego ruchu miało natomiast miejsce w grudniu 1992 roku w Paryżu (Malinowska 2000).

W związku z tym nasuwa się pytanie o powody opóźnienia pod tym względem Polski w stosunku do Europy? Odpowiedzi należy szukać w zasadniczo odmiennych losach państwa polskiego po II wojnie światowej, w porównaniu z państwami Europy Zachodniej. Przyjęcie tej perspektywy pozwala przypomnieć, że do 1989 roku, czyli zaledwie na dwadzieścia lat przed pierwszym krajowym Kongresem Kobiet, polskie społeczeństwo było nadal pozbawione legalnej możliwości samoorganizacji; nie istniał tu więc także ruch feministyczny rozumiany jako zbiorowe, zorganizowane działanie na rzecz równego statusu płci, jako zbiorowy podmiot i aktor społeczny (co oczywiście nie jest równoznaczne z całkowitą nieobecnością, tak w głowach jak i w działaniach niektórych ludzi, idei feministycznych). Jedynym znaczącym przejawem samoorganizacji Polaków było, nielegalne w tamtej rzeczywistości, funkcjonowanie opozycji antykomunistycznej, na której wyrósł ruch społeczny „Solidarność”. Dopiero uczestnictwo w nim stworzyło szerszemu społeczeństwu szansę upodmiotowienia oraz rekonstrukcji podmiotowości indywidualnej. Tożsamość aktorów tego ruchu, bez względu na płeć, formowała się w walce o realizację wartości uniwersalnych, takich jak wolność, sprawiedliwość, równość, nie wspierając bezpośrednio procesu feminizacji świadomości społecznej. Co więcej – zaledwie na dwadzieścia lat przed I Kongresem Kobiet Polskich w naszym kraju działało jedynie kilka organizacji kobiecych. Różniły je rodowody i ich własne dzieje, a nawet sposób, w jaki zostały naznaczone przez epokę socjalizmu i komunistyczną władzę (choć

statut każdej musiał być poprawny ideologicznie i wszystkie były w jakimś stopniu kontrolowane, choćby z powodu finansowania ich działalności z budżetu państwa).

Biorąc pod uwagę działanie tych czynników, z których żaden nie sprzyjał rozwojowi feministycznej świadomości polskiego społeczeństwa (a przecież nie wspomniano jeszcze o silnym wpływie religii i kościoła katolickiego na utrwalanie patriarchalnego modelu roli kobiety i mężczyzny w społeczeństwie) można zrozumieć jej brak nawet w zbiorowości najbardziej świadomych społecznie kobiet, a także dlaczego nawet pierwszoplanowe działaczki opozycji antykomunistycznej, poza nielicznymi wyjątkami potwierdzającymi regułę, po zwycięstwie „Solidarności” nie sięgały po władzę, nie zaistniały na politycznej scenie III Rzeczypospolitej. Fakt ten został natomiast bez trudu zauważony przez amerykańską dziennikarkę Shanę Penn, która mając zinternalizowane zachodnie standardy feministyczne pytała dramatycznie na początku lat 90. XX wieku: dlaczego kobiety z „Solidarności”, dzięki którym zdelegalizowany ruch zrealizował w podziemiu swoje cele, pozwoliły przejąć całą władzę mężczyznom? W Polsce nieobecności kobiet w polityce niemal wówczas nie zauważono, tak bardzo było to wtedy „normalne”, również dla nich.

Obiektem naszego zainteresowania są tutaj kobiety należące do awangardy ruchu społecznego „Solidarność”, będące równocześnie przedstawicielkami wrażliwej i aktywnej społecznie części określonego pokolenia – choć nie wszystkie były w tym samym wieku - polskich kobiet, osobami, które w podziemnej „Solidarności” wypełniały bardzo ważne role i zadania. O powodach ich przystąpienia do NSZZ „Solidarność” oraz o sposobie ich funkcjonowania jako żeńskich aktorów tego ruchu społecznego pisałam kilka lat temu (Malinowska 2005). Celem niniejszego artykułu jest natomiast zrekonstruowanie ich feministycznej świadomości, gdyż wydaje się, że warunkach PRL-u to przede wszystkim one – „kobiety o silnym instynkcie społecznym”, jak po latach określili siebie i inne działaczki ruchu jedna z nich (Kondratowicz 2001: 23), będące aktorami społecznymi, ceniące wolność i równość – mogły stać się awangardą powojennego polskiego feminizmu. Przyjmujemy więc, że stan feministycznej świadomości kobiecej awangardy ruchu „Solidarności” można uznać za obrazujący początek drogi do współczesnego feminizmu polskiego i do I Kongresu Kobiet w Polsce.

Empiryczną podstawę opracowania stanowią wypowiedzi dwudziestu czołowych działaczek „Solidarności”, udzielone w trakcie wywiadów swobodnych przeprowadzonych przez Ewę Kondratowicz i opublikowanych w 2001 r. Wywiady nie były zogniskowane na interesującej nas problematyce lecz poruszano

w nich także wiele innych zagadnień, jak droga do uczestnictwa w ruchu, role i działania podejmowane przez respondentki jako aktywnych aktorów ruchu, aspiracje polityczne i życie rodzinne działaczek itd., itp. Uważna lektura zapisu wywiadów pozwoliła jednak odnaleźć wiele ciekawych informacji, istotnych z punktu widzenia podjętego tu tematu. Na podstawie wyników ich opracowania przedstawiony tu zostanie, widziany oczyma działaczek, obraz stosunków władzy w „Solidarności” podziemnej uwzględniający płeć rządzących i rządzonych, postrzeganie przez respondentki występowania dyskryminacji kobiet w tym ruchu społecznym (i w społeczeństwie), problem walki o prawa kobiet w ruchu „Solidarność” oraz stosunek badanych do feminizmu. Ta lista zagadnień, będących równocześnie wskaźnikami sfeminizowania świadomości rozmówczyń, została sporządzona w wyniku wcześniejszej analizy treści ich wypowiedzi. Oczywiście nie wszystkie „respondentki” zabierały głos na każdy temat, ale i to jest interesującą informacją.

Wywiady zostały ponumerowane; cyfra w nawiasie umieszczona przy cytowanej wypowiedzi odpowiada numerowi nadanemu respondentce. Pełna lista respondentek zawiera następujące nazwiska: Anna Dodziuk, Joanna Szczęsna, Helena Łuczywo, Anna Bikont, Barbara Labuda, Ewa Kuberna, Małgorzata Tarasiewicz, Teresa Bogucka, Ewa Bugno-Zaleska, Alina Cała, Joanna Duda-Gwiazda, Ewa Jakubiec, Bogumiła Kowalska, Elżbieta Kubasiewicz-Houee, Hanna Łukowska-Karniej, Ewa Milewicz, Elżbieta Regulska-Chlebowska, Zofia Romaszewska, Krystyna Wiśniewska, Anna Walentynowicz.

Do opracowania weszło dziewiętnaście wywiadów, gdyż Anna Walentynowicz w końcu nie udzieliła zgody na opublikowanie treści przeprowadzonej z nią rozmowy.

## **1. OBRAZ RELACJI MIĘDZY KOBIECZAMI I MĘŻCZYZNAMI W RUCHU SPOŁECZNYM „SOLIDARNOŚĆ” – STOSUNKI WŁADZY**

Analiza wypowiedzi na temat podziału władzy między kobiety i mężczyzn w ruchu „Solidarność” pozwala stwierdzić występowanie dwóch wzorów tych relacji.

Pierwszy z nich wiernie odzwierciedlał model patriarchalny, zgodnie z którym role przywódców są realizowane przez mężczyzn, a kobiety wypełniają role pomocnicze, nie podejmują samodzielnych decyzji, są podporządkowane mężczyznom.

Drugi wzór, występujący przede wszystkim w ruchu podziemnym, pozwalał zachowywać pozory patriarchy ale w rzeczywistości funkcjonował inaczej: władza formalnie i faktycznie nadal należała do mężczyzn pełniących role liderów lecz wszelkie działania operacyjne związane z wypełnianiem tych ról realizowały kobiety, mając w ten sposób znaczący, ich zdaniem, i realny wpływ na decyzje sygnowane następnie przez formalnych przywódców. Ten sposób funkcjonowania części kobiecych aktorów ruchu nie był nagłaśniany po zwycięstwie „Solidarności”; same kobiety nie nazywały swych działań „rządzeniem”, a co więcej - świadomie pozostawały w cieniu mężczyzn jako liderów.

Zgoda kobiet na funkcjonowanie za patriarchalną fasadą, za którą rzeczywiste stosunki władzy przybierały zgoła inny wzór, mogła wynikać z wielu różnych powodów.

Przede wszystkim mogła nie być zgodą, lecz *genderowo* bezrefleksyjną reakcją na konieczność działania w warunkach konspiracji. „Krząkanie się” – robienie wszystkiego co jest do zrobienia, również za kogoś, to dla kobiet jedna z oczywistości życiowych. Taka reakcja, zwłaszcza na sytuację dotyczącą bliskich, jest wyuczona przez osobę płci żeńskiej w procesie jej socjalizacji (i była przedmiotem krytyki ze strony przedstawicielek wielu nurtów myśli feministycznej) (Tong 2002).

Jednym z uświadomionych natomiast powodów, gdyż wskazywanych w wypowiedziach działaczek „Solidarności”, było przekonanie, że dla skuteczności działania ruchu korzystne jest przyjmowanie powszechnie panującego, „naturalnego” (czytaj: patriarchalnego) porządku, bo to pozwala utrzymać szerokie poparcie społeczne, zwłaszcza środowisk związanych z kościołem katolickim i z samą tą instytucją. Niektóre działaczki „Solidarności” miały zatem świadomość silnego zinternalizowania patriarchy w społeczeństwie polskim lat osiemdziesiątych.

Wszystkie wyjaśnienia i uzasadnienia panujących w „Solidarności” stosunków władzy też można podzielić na dwa rodzaje.

Do pierwszego należą nieliczne wypowiedzi świadczące o tym, że ich autorki postrzegały ten ruch na tle patriarchalnego charakteru społeczeństwa polskiego i w kilku przypadkach, ukazywały „Solidarność” jako powielającą po prostu ów model „męsko-centrycznych tradycji” (R1) (s. 33). Tego, że opanowanie wszystkich pozycji liderów omawianego ruchu przez mężczyzn prowadzi do zniekształcenia (zmaskulinizowania) prawdziwego obrazu „Solidarności” podziemnej, byli natomiast świadomi niektórzy przywódcy: „Jeśli ktoś opiera znajomość konspiracji tylko na dokumentach publikowanych przez TKK albo ogniwa regionalne, musi dojść do wniosku, że podziemie jest czymś w rodzaju męskiego zakonu.

Wśród sygnatariuszy oświadczeń, komunikatów, apeli, wezwań nie ma bowiem ani jednej osoby płci żeńskiej. A przecież udział kobiet jest znaczący, może nawet chętniej podejmują działalność niż mężczyźni” (B. Borusewicz, za: Kondratowicz 2001: 150). Ten sam działacz jednak, już po zwycięstwie ruchu, stanowczo stanął w obronie swej pozycji i terytorium, na które rozciągała się jego władza, przed inwazją energicznej i pełnej zapału działaczki, odrzucając jej propozycję by związek zawodowy „Solidarność” zainteresował się sprawami kobiet. Był rok 1990, respondentka pracowała wówczas w Komisji Krajowej „Solidarności”: „(...) rozmawiałam z Bogdanem Borusewiczem, który był szefem Regionu Gdańskiego, na temat stworzenia sekcji kobiet w tym regionie. Odpowiedział wtedy: <W ogóle nie ma mowy o tym, żeby pani przenosiła swoje zachodnie mody do mojego regionu>” (R7) (s. 130). Broniono również patriarchalnego podziału ról: pomocnicze, wykonawcze dla kobiet, związane z podejmowaniem decyzji, władzą – dla mężczyzn. Przykładem jest sytuacja, w jakiej znalazła się inna z respondentek, gdy pewien ze znanych działaczy, na jej (około dwudziestoletniej wówczas dziewczyny) prośbę o wprowadzenie do ruchu odpowiedział: „że oczywiście może mnie tam wprowadzić, ale to nie ma sensu bo się zmarnuje, dadzą mi najwyżej ulotki do rozrzucania i nie będę miała wpływu na to, co się faktycznie dzieje” (R7) (s. 115). Respondentka zarzuca „Solidarności” hierarchiczność (widoczną zwłaszcza w otoczeniu L. Wałęsy) oraz patriarchalizm: „(...) tutaj, gdzie był Wałęsa (w odróżnieniu na przykład od sytuacji we Wrocławiu – przyp. E.M.), gdzie była taka silna hierarchia, a on sam otoczony przedziwnymi ludźmi i nie było do niego dostępu, trudno było sobie wyobrazić, że można było mieć jakkolwiek wpływ na to, co się tam dzieje. (...) Uczestniczyłabym zapewne w jakichś spotkaniach, na których nic bym nie mogła powiedzieć” (R7) (s. 127). Zdaniem tej działaczki patriarchalizm społeczeństwa polskiego utrwał także kościół katolicki, sam będący instytucją o takim charakterze.

Według kolejnej rozmówczynie układ władzy w „Solidarności” był po prostu odbiciem stosunków władzy panujących w PRL-u: „To, że mężczyźni byli we władzach „Solidarności”, wynikało z owego, że tak powiem, klasowego podziału ról. Chciano mieć (u władzy – przyp. E. M.) robotników. Dlaczego tam nie było robotnic, to pytanie socjologiczne i zapewne zahaczające o kulturowe ograniczenia” (R 8) (s. 150). Trafność tego sformułowania świadczy o tym, że niektóre działaczki „Solidarności” dostrzegały funkcjonowanie w polskim społeczeństwie patriarchalnych stereotypów płci, według których władza każdego typu, w każdej dziedzinie i na każdym poziomie życia społecznego należy wyłącznie lub niemal wyłącznie do mężczyzn. Inne rozmówczynie początkowo zauważały to z trudnością: „(...) miało to miejsce w „Solidarności” w latach osiemdziesiąt



– osiemdziesiąt jeden, (...); kobiety wykonywały bardzo dużą robotę, a potem, gdy wybierano kogoś na przewodniczącego, zostawał nim mężczyzna. Nie było jednak tak, że tylko mężczyźni sekowali kobiety, bo przecież kobiety też wybierały mężczyzn, uznawały ten porządek, nie były burzycielami. I w tym sensie „Solidarność nie była burzycielem obyczajów” (R10) (s. 188); na koniec swej wypowiedzi dodając: „Szkoda, że w osiemdziesiątym i osiemdziesiątym pierwszym roku akurat w tej sprawie nic się nie zmieniło” (R10) (s. 188). W zdecydowanej większości przypadków podległość mężczyznom jako liderom ruchu działaczki przyjmowały jednak jak obowiązujący standard. Niektórych zresztą polityka po prostu nie interesowała (R18).

Drugi rodzaj uzasadnień wzoru stosunków władzy panujących w „Solidarności” stanowiły wypowiedzi odwołujące się do zjawisk i procesów zachodzących w samym ruchu, w strukturach „Solidarności” oraz do specyfiki funkcjonowania ruchu w konspiracji jako usprawiedliwiającej trwanie przy patriarchalnym podziale władzy. Można tu wyróżnić wypowiedzi świadczące o akceptacji przez kobiety podporządkowania mężczyznom połączonej z przekonaniem o słuszności takiego stanu rzeczy oraz wypowiedzi wskazujące po prostu na ograniczenie kobietom dostępu do pozycji liderów w omawianym ruchu.

W uzasadnieniach nawiązywano bezpośrednio do różnic w sposobie funkcjonowania „Solidarności” w różnych okresach: przed wprowadzeniem stanu wojennego, w podziemiu i po 1989 roku. Wspominano na przykład o niechęci Wałęsy i jego najbliższych współpracowników do tych osób, które nie były entuzjastami jego przywództwa; uniemożliwianie im udziału we władzach Związku dotyczyło wtedy tak samo mężczyzn jak i kobiet. Na przykład kilku znanym działaczkom, po ich wyjściu z internowania, ograniczono nawet dostęp do podziemnej działalności związkowej: (...) jakimś tajnym kanałem zaproponowałam lojalnie Bogdanowi Borusewiczowi współpracę, chociaż już wtedy mocno różniłam się z nim w wielu sprawach. Zapytałam, jak widzi naszą rolę, bo właśnie wyszliśmy i w związku z tym możemy coś zdziałać. Odpowiedź od niego otrzymałam taką: <Nic nie rób, nie próbuj się ze mną kontaktować, jeśli chcesz się czymś zająć, to zrób porządek w rozdzielaniu darów w Brygidzie>” (R16) (s. 325).

Wzmocnienie, a raczej obrona, męskich pozycji władzy stała się zauważalna, zdaniem jednej z respondentek, wraz z postępującym procesem etatyzacji działań ruchu: „Im Związek stawał się bardziej urzędowy, mniej walczący, tym stosunek mężczyzn do kobiet coraz bardziej cechowała powierzchowna uprzejmość” (R 9) (s. 169). Czyżby w strategii trzymania na dystans dawnych bliskich współpracowniczek, oczywiście bez robienia sobie z nich wrogów, przejawiał się podświadomy lęk przed konkurencją ze strony kobiet – sprawnych organizacyjnie

i sprawdzonych w działaniach w ekstremalnych warunkach konspiracji? Że nie jest to całkiem bezpodstawne przypuszczenie świadczy to, iż niektóre z kobiet – aktorów ruchu doskonale zdawały sobie sprawę z podstawowego znaczenia ich działalności dla trwania i osiągnięcia celów przez „Solidarność”: „Rola kobiet w podziemiu jest ogromna. To dzięki nim tak długo udawało się prowadzić działalność konspiracyjną. Zdarzało się, że były to kobiety w ciąży lub rodziny z dziećmi. To także dzięki nim mogło funkcjonować podziemie. Są to ci, których nazywa się cichymi i anonimowymi bohaterami podziemia” (R2) (s. 41).

Z drugiej strony, chyba tylko zinternalizowanie patriarchalnych zasad przez kobiety powodowało, że pełniąc ważne, często kluczowe role, nie czyniły one zamachu na władzę formalnych przywódców; postępowały raczej w sposób, który można określić jako samoograniczenie dążeń do sprawowania władzy. Świadczy o tym fakt, że w „Solidarności” podziemnej, kiedy mężczyźni byli internowani lub musieli się ukrywać - kobiety realizowały wszystkie bieżące zadania w ścisłej współpracy z liderami: „Helena każdą ważną sprawę zawsze chciała przegadać z Bujakiem. To nie chodziło o żadne prowadzenie za rękę, raczej o ścisłe współdziałanie” (R1) (s. 18). Pilnowały też, aby najważniejsze decyzje były sygnowane przez legalnych przywódców. Ta sama rozmówczyni uważała za oczywiste zastępowanie liderów „Solidarności” internowanych w stanie wojennym: „Zastępowanie mężczyzn było czymś zupełnie jasnym, tak samo jak to, że kobiety okazywały się bardzo kompetentne. Ale ambicji wystawiania się na pierwszą linię nie miały” (R1) (s. 34). O jednej z takich działaczek, sprawujących ochronę nad Kornelą Mazowiecką, napisano zresztą w *Gazecie* – piśmie ukazującym się w Kanadzie, że to, co robiła, uważała za swój „oczywisty obowiązek”. Mimo że była też „(...) najbardziej zaufaną łączniczką Kornela Morawieckiego (to – przyp. E. M.) nawet teraz, po latach, kryje się w cieniu. (...). Wokół wszyscy wiedzą, że bez niej wielokrotnie sieć podziemna pękłaby, rozerwałaby się. Ale Hania o tym nie mówi” (za: Kondratowicz 2002: 302).

Być może w samoograniczeniu dążeń do władzy kobietom pomagała zdolność do czerpania satysfakcji z ról odgrywanych na drugim planie, często bez „publiczności”: „Osobiście nigdy nie rwałam się do bardziej odpowiedzialnego stanowiska i nie miałam ambicji publicznego błyszczenia, bo tego nie lubię. Natomiast w miejscach, w których działałam, miałam głos ważny, decydujący. Nigdy nie miałam poczucia, że jestem spychana” (R8) (s. 154). Niektóre kobiety-aktorów „Solidarności” cechowała skromność, a nawet ostrożność w ocenie znaczenia wypełnianych przez nie ról oraz krytyczny stosunek do siebie jako osoby potencjalnie mogącej odgrywać rolę przywódczyni: „Ponieważ kobiety nie są przygotowane do sięgania po władzę, to zadowalały się niższymi funkcjami”



(R8) (s. 155); „Nigdy nie patrzyłam na siebie jako na przywódcę” (R13) (s. 256) „Jestem bardzo dumna z tego, co zrobiłam w „Solidarności”. Jestem szczęśliwa, że umiałam się znaleźć we właściwym czasie na właściwym miejscu i sprostałam powinności, która się z tym łączyła” (R13) (s. 266). Nawet po zwycięstwie ruchu nie stawały do wyścigu o stanowiska: „Ja realizowałam „Solidarność” z potrzeby serca, nie oczekiwałam profitów, nie planowałam kariery politycznej” (R5) (s. 97); „(...) denerwował mnie fakt, że niektórzy zaczęli natychmiast odcinać kupony od swojej niedalekiej podziemnej przeszłości. Były w redakcji osoby, które zamierzały iść do polityki, ja nie zamierzałam” (R1) (s. 26); „Nigdy nie byłam blisko władz, to mnie nie pociągało” (R8) (s. 154). Ta sama działaczka jest jednak świadoma tego, że po zwycięstwie kobiety zostały zepchnięte na margines polityki: „Odepchnięcie kobiet jest jednym z licznych grzechów („Solidarności” – przyp. E.M.) (R8) (s. 156).

Ważnym, wskazywanym przez kobiety argumentem przemawiającym za pozostawieniem mężczyzn u władzy, była pozytywna ocena spełniania przez nich roli liderów ruchu. Niektóre z rozmówczyń wyrażały wręcz podziw dla przywódców „Solidarności”: „Na pewno bohaterem „Solidarności” był Lech Wałęsa, bo przecież on porwał tłumy i ja to pamiętam. Bogdan Borusewicz, który przygotował strajk w Sierpniu oraz był nieformalnym, ale głównym reżyserem ważnych wydarzeń. Bohaterami byli Bujak i Frasyński, bo znów przeskoczyli przez jakiś płot, bo nie dawali się złapać, tworzyli współczesną wersję Janosika, a jednocześnie to, co robili, było rozsądne i odpowiedzialne” (R10) (s. 190). Lisa, Frasyńska, Bujaka, Borusewicza uważano „za najważniejszych ocalałych przywódców związkowych” (R13). Rozmówczynie podkreślały też, że władza to nie tylko podejmowanie decyzji ale całkowita osobista odpowiedzialność za podpisanie swoim nazwiskiem określonych decyzji, dokumentów: „(...) odpowiedzialność za decyzje TKK to była odpowiedzialność osób, które były członkami tej komisji: Bujaka, Frasyńska, Lisa, Hardka. Odpowiedzialny jest ten, kto daje swoje nazwisko. Zbyszek Bujak mógł mnie zapytać o zdanie i on mógł przyjąć moją opinię, ale to była jego odpowiedzialność, jego decyzja i to trzeba sobie jasno powiedzieć. Nie ja byłam wybrana przewodniczącym regionu, tylko Zbyszek Bujak, tak samo jak Włodek Frasyński był wybrany przewodniczącym „Solidarności” dolnośląskiej. To była ich odpowiedzialność, ich nazwiska (...). Kogo by powiesili jakby się polała krew? Gdyby coś się komuś stało, to kto byłby odpowiedzialny w oczach historii? Ci, którzy byli wybrani i dali nazwiska (R13, s. 264–265).

Wyjątkową, na tym tle, postacią wśród czołowych działaczek „Solidarności” (i jedną z respondentek) jest Barbara Labuda, która przez kilka rozmówczyń

postrzegana była jako kobieta zdecydowanie żądna władzy, a nawet chcąca stwarzać wrażenie, że sprawuje władzę w regionie, którego liderem był Władysław Frasyniuk (R13, R14). Była osobą aspirującą do władzy: „Żadna nie miała ochoty stać się liderem ruchu. Najbardziej polityczną kobietą, którą w życiu widziałam, jest Barbara Labuda” (R6) (s. 108). Z wypowiedzi samej zainteresowanej wynika, że wypełniała w dolnośląskim regionie „Solidarności” kluczowe funkcje: „Byłam doradcą politycznym Regionu Dolnego Śląska, co oznaczało pracę przy tworzeniu strategii działania Związku, organizowanie jego struktur oraz przygotowywanie ludzi do działalności w opozycji do władz PRL” (R9) (s. 159); „(...) właściwie robiłam prawie wszystko, począwszy od organizowania i myślenia o organizowaniu” (s. 164). Barbara Labuda akcentowała także swój udział w formowaniu i funkcjonowaniu „Solidarności” w regionie: „(...) na to życie podziemne miałam wielki wpływ, natomiast na to życie PRL-u zerowy” (s. 165), jak i swój udział w podejmowanych tam decyzjach: „To była specyficzna sytuacja, bo oni sygnowali wspólnie podejmowane decyzje własnymi nazwiskami. Tak więc ukrywając się, działali jednocześnie z otwartą przyłbicą, ryzykując w razie wpadki wieloletnie więzienia” (s. 168).

Jest to jedna z dwu (spośród dziewiętnastu) respondentek, które widziały wyraźnie absolutną koncentrację władzy w „Solidarności” w rękach mężczyzn: „Pomimo tego że w „Solidarności” niemal połowę członków Związku stanowiły kobiety i działały one z wielkim oddaniem, to jednak z rzadkimi wyjątkami od tej reguły, nie były wyłaniane do żadnych władz. W prezydium KKP była tylko jedna kobieta i dziewiętnastu mężczyzn, w Komisji Krajowej na osiemdziesięciu dwu członków była również jedna kobieta, na I Zjeździe „Solidarności” w 1981 roku kobiety stanowiły tylko 7% delegatów. W ogóle kobiety niechętnie kandydowały, ale też nie było zachęty, aby to robiły. Chętniej wybierały dla siebie funkcje, które nie wymagały wyboru, tylko ciężkiej pracy. Prowadziły dokumentację, archiwa, sekretariaty, księgowość, zbierały pieniądze, organizowały pomoc, kluby, wszechnice, animowały jakieś grupy. Natomiast tam, gdzie była „polityka polityczna”, gdzie odbywały się dyskusje o taktyce – przeważali mężczyźni. Wystarczyło pójść na te spotkania: trzydziestu facetów i jedna kobieta. W podziemiu było nas też dużo. A przy Okrągłym Stole ile? Jedna Grażyna Staniszevska.” (s. 169–170).

Żeby tak wyraźnie widzieć wówczas problem dyskryminacji kobiet w dostępie do sprawowania władzy albo trzeba było mieć wiedzę o społecznych nierównościach płci albo osobiście doświadczyć dyskryminacji: być kobietą przekonaną o tym, że świetnie nadaje się na stanowiska związane z wykonywaniem władzy, że potrafi rządzić nie gorzej (albo lepiej) niż mężczyźni oraz mocno chcieć wła-

dzy i nie móc jej dostać z powodu kulturowych ograniczeń... To jest przypadek Barbary Labudy.

Tak więc, patriarchalny model stosunków władzy panujący w „Solidarności” generalnie był przez respondentki akceptowany; tylko dwie spośród dziewiętnastu rozmówczyń były wobec niego zdecydowanie krytyczne. Pozostałe, nawet te, które dostrzegały bezrefleksyjne powielanie przez ruch modelu władzy realizowanego w państwie, popierały ten stan rzeczy. Zgodę na koncentrację władzy w rękach mężczyzn wzmacniała zdolność kobiet do samoograniczania dążeń do awansu w strukturach ruchu i ich skłonność do niskiej samooceny jako potencjalnych przywódczyń, czemu towarzyszyła wysoka oceny mężczyzn w rolach osób sprawujących władzę.

## **2. DYSKRYMINACJA Kobiet W RUCHU Społecznym „Solidarność”**

Kwestia występowania dyskryminacji kobiet w „Solidarności” (lub ogólniej – w społeczeństwie) została poruszona w wypowiedziach ponad połowy (dziesięciu spośród dziewiętnastu) rozmówczyń.

Trzy z nich, jako główny czynnik dyskryminujący aktorów wewnątrz ruchu „Solidarność”, zwłaszcza po jego delegalizacji i w okresie działań prowadzonych w konspiracji (ale także po zwycięstwie), wskazała jednak przekonania ideologiczno-polityczne, a dopiero potem płeć (2 osoby) i wiek (1 osoba).

W jednym z tych przypadków, dyskryminacja, która dotknęła respondentkę (już po zwycięstwie ruchu) była konsekwencją tego, że do władzy doszli ludzie reprezentujący nie ten nurt „Solidarności”, z którym związana była rozmówczyni: „Nigdy nie zabiegałam o życzliwość <kołesiów>, bo nie znoszę fałszywych kompromisów i nie dbam o przywileje. Nie zajęłam miejsca na politycznej szachownicy, dlatego w 1995 roku, gdy zostałam bez pracy, nikt mi nie pomógł” (R5) (s. 78). Wkrótce jednak nałożyły się na to i inne czynniki dyskryminujące – wiek, płeć: „Mam dyplom ukończonego w 1970 roku studium reklamy, ale jestem kobietą, nie mam prawa jazdy, (mam – przyp. E. M.) więcej niż magiczne 35 lat i, o zgrozo, polityczną przeszłość!. Trudno się dziwić, że nikt nie chciał takiego pracownika” (R5) (s. 79). Jak wiadomo, właśnie sytuacja kobiet na rynku pracy na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia spowodowała, że dyskryminacja z powodu płci przestała być dla wielu ludzi w Polsce wyłącznie abstrakcyjnym pojęciem.

Dyskryminujące znaczenie poglądów politycznych aktora „Solidarności”, bardziej niż jego płci, potwierdziła inna respondentka, opowiadając o uniemożliwieniu jej aktywności w podziemiu, a następnie – o zabronieniu jej przez jednego z liderów prowadzenia jakiegokolwiek działalności i odebraniu jej w końcu sprzętu umożliwiającego wykonywanie pracy (R11). Podobną opinię prezentowała kolejna rozmówczyni (R7), w dodatku, jako jedyna spośród dziewiętnastu, przyznając się do subiektywnego poczucia społecznej dyskryminacji z powodu płci.

Inne działaczki dostrzegały dyskryminację kobiet w „Solidarności” przede wszystkim w dostępie do sprawowania władzy, zwłaszcza po zwycięstwie ruchu ale nie tylko. Jedną z nich jako ilustracji problemu użyła przykładu „najbardziej politycznej kobiety” Barbary Labudy: „(...) to jest osoba na poziomie lidera partii i tej pozycji nie osiągnęła, jest na bocznym torze działania. A przecież ma umysł i potencję osoby, która prowadzi innych” (R6) (s. 108). Ta sama rozmówczyni zauważyła również kwestię ogólniejszą – funkcjonowanie w społeczeństwie kulturowych definicji płci, które ograniczają samorealizację, sprzyjają tylko odtwarzaniu struktur społecznych: „Na przykład role społeczne, które społeczeństwo narzuca kobietom czy mężczyznom, są bardzo zniewalające” (R6) (s. 112). Dostrzegła w tym kontekście problem nierównego dostępu kobiet i mężczyzn, jako jednostek ludzkich, do wolności: „Solidarność” walczyła „(...) o wolność narodową i polityczną”. (...) Nie widzę tutaj żadnego powodu, dla którego kobieta miałaby inaczej reagować na wolność niż mężczyzna. Może tylko kobieta częściej czuje się zniewolona, więc wolność jest dla niej czymś bardzo istotnym, płaci za nią większą cenę” (R6) (s. 112). Cytowana respondentka przyznała także, że jakkolwiek „jej to nie dotyczy”, to „Solidarność” była zachowawcza jeśli idzie o koncepcję roli mężczyzn i kobiet w tym ruchu: „Faktycznie, to był bardzo kobiecy ruch, zwłaszcza w konspiracji, i rzeczywiście (...), ten fakt nie jest eksponowany. Nie mam potrzeby, aby to w tej chwili dyskutować, ale myślę sobie, że mogą być kobiety, które się czują ogromnie pokrzywdzone, które zrobiły bardzo dużo i zostały zapomniane” (R6) (s. 114). Biorąc pod uwagę niewątpliwie wysoką świadomość feministyczną tej respondentki trzeba odnotować, że na jej formowanie mógł wpłynąć kilkuletni (1984–1986) pobyt, wraz z rodziną, w USA. Warto zauważyć, że respondentka pozostała krytyczna, jeśli chodzi o realizację egalitaryzmu i wolności w stosunku do kobiet i mężczyzn w Polsce, także w stosunku do okresu po roku 1989. Dodajmy, że ten ważny problem – ograniczania w przypadku kobiet możliwości realizacji wartości, o które walczyły wraz z mężczyznami w „Solidarności” oraz spowalniania procesu społecznego upodmiotowienia kobiet był też na początku lat dziewięćdziesiątych przedmiotem refleksji socjologicznej (Malinowska 1995).

Podobnie charakteryzowała sytuację kobiet w „Solidarności” kolejna z działaczek, spostrzegając przy tym zmiany stosunku mężczyzn do kobiet: „Stopniowo ludzi o konserwatywnych poglądach (czytaj: zwolenników władzy patriarchalnej – E. M.) udawało nam się przekonywać naszą działalnością, pracą, pomysłami do tego, że kobiety nie są głupsze” (R9) (s. 169). Niestety, w latach dziewięćdziesiątych, ówczesny lider NSZZ „Solidarność” umocnił rządy mężczyzn w tym związku zawodowym, który wyrósł na ruchu społecznym zawdzięczającym kobietom przetrwanie w stanie wojennym i osiągnięcie zwycięstwa. Funkcjonującą przy Krajowej Komisji „Solidarności” Sekcją Praw Kobiet przewodniczącą Marian Krzaklewski rozwiązał bowiem „za poparcie liberalnej ustawy antyaborcyjnej” (R 9) (s. 169).

Ta sama respondentka opisała również pewną subtelną formę dyskryminacji kobiet w ruchu społecznym „Solidarność” czyli pomniejszanie przez mężczyzn aktorów (pierwszej i podziemnej „Solidarności”) znaczenia działalności kobiet w solidarnościowym podziemiu poprzez podkreślanie, że kobiety „sprawowały nad nimi opiekę”: „Mówiąc tak o nas, co tu dużo mówić, protekcjonalnie, wzmacniają jednocześnie swoją pozycję liderów. Oni byli przywódcami, a my – opiekuńczymi mamuškami. Chcą czy nie chcą, to umniejszają rolę kobiet, a jednocześnie tak nas kochają! I to zamyka nam usta” (R9) (s. 170). Warto więc przypomnieć, że taki sposób utrzymywania swej wyższej pozycji społecznej przez mężczyzn – przy pomocy trywializowania i deprecjacji kobiecych wartości i całej kultury kobiecej znany jest od prawie stu lat. Pisała o nim, już na początku XX wieku, Virginia Woolf we „Własnym pokoju” (Wolf 1997).

Zdaniem innych rozmówczyń płeć aktora ruchu w ogóle nie była ważną cechą stratyfikującą: „(...) liczył się ten, co więcej umiał i więcej chciał robić. Szczególnie robotnicy cenili kompetencję i skuteczność działania (R17) (s. 339).

Ta sama respondentka żałuje jednak, że udział kobiet w sprawowaniu władzy jest po zwycięstwie „Solidarności” tak skromny: „(...) szkoda, że tak mało jest kobiet działających, chociażby w obecnym parlamencie. Miałyby pole do dobrej działalności” (R17) (s. 339). Towarzyszyła tej wypowiedzi refleksja nad przyczynami braku politycznego lobby kobiecego; respondentka uważała, że kobiety chętniej działają w pojedynkę, nie są skłonne do współpracy ze sobą: „(...) gdy trzeba było coś zrobić przeciwko władzom, to oczywiście wszystkie szły razem. Ale nie było pomiędzy nimi takiej więzi, aby dobrze mogły się poznać. Wszyscy internowani mężczyźni wszystko o sobie wiedzieli, a kobiety nie. (...) Grupa ludzi to jest grupa, a grupa kobiet to już nie jest grupa” (R17) (s. 340).

Pogląd o indywidualnym funkcjonowaniu kobiet w społeczeństwie, swego czasu podnoszony także przez badaczy społecznych (na przykład Morin 1977),

podzielała też inna działaczka podkreślając, że żadnych szans w społeczeństwie nie ma na przykład partia kobiet: „Problem polega na tym, że kobiety nie należą do jednego nurtu myślowego. W związku z tym jest utopią stworzenie partii kobiecej. (...) W całym tym bujaniu się pomiędzy prawicą a lewicą najłatwiej jest sprzedać sprawy kobiet i sprawy obyczajowe, bo one nic nie kosztują. Łatwiej jest przehandlować zgodę na poparcie dla budżetu za zgodę na zakaz skrobanek” (R18) (s. 358). Brak wspólnej koncepcji walki o swe prawa, brak samoorganizacji, słowem – brak wspólnoty interesów tej „klasy płci” utrwała gorsze położenie społeczne kobiet. Zdaniem wcześniej cytowanej rozmówczynie (R17), kobiety polskie wolą swe tradycyjne role i tkwią w przekonaniu iż „pozostanie w domu i zrezygnowanie z pracy stanowi dla kobiet wielką zdobycz” (R17) (s. 358).

Najszerze spojrzenie na problem społecznej dyskryminacji kobiet miała najmłodsza z respondentek, która przystąpiła do „Solidarności” będąc członkinią organizacji „Wolność i Pokój”, mającej na celu obronę praw człowieka, wolności i podmiotowości jednostkowej: „Uważaliśmy, że człowiek gotów wykonać każdy rozkaz jest groźniejszy niż głowica atomowa, dlatego tak ważna była działalność na rzecz podmiotowości jednostki” (R7) (s. 118). Rozmówczynie podkreślała, że w tej organizacji „było też miejsce na dyskusje o prawach kobiet” (s. 120), a dzięki przynależności do niej respondentka pozostawała w licznych kontaktach z zagranicznymi organizacjami, a także zawarła znajomość z pisarką feministyczną: „(...) poznałam pisarkę feministyczną Myrnę Kostach. I to ona między innymi wprowadziła mnie do feminizmu. Była też interesująca kobieta z Pax Christi z Holandii” (R7) (s. 123). Ta rozmówczynie potrafiła zauważać zachowania dla innych jeszcze niezauważalne lub nieczytelne, jak na przykład agresywną reakcję mężczyzny na zebranie toczące się wyłącznie w gronie kobiet: „(...) doświadczyłam na sobie bardzo agresywnej reakcji jednego kolegi, co mnie zaskoczyło, ponieważ dopiero (wtedy – przyp. E.M.) zrozumiałam, że on nie chciał się zgodzić, żeby kobiety ustalały coś we własnym gronie; a przecież tak często kobiety nie są dopuszczone do „ważnych” męskich dyskusji” (R7) (s. 124). Respondentka podjęła też próbę włączenia problematyki praw kobiet do programu działań „Solidarności”. Najpierw napotkała silny opór lidera, a następnie – już w latach dziewięćdziesiątych, utworzona jej wysiłkiem Sekcja Praw Kobiet przy KK NSZZ „Solidarność” została „wyprowadzona” ze Związku przy pierwszej okazji (decyzją M. Krzaklewskiego – o czym już wspomiano). W każdym razie wtedy, gdy przeprowadzano omawiany tutaj wywiad (w drugiej połowie lat 90. XX wieku) respondentka mówiła: „Żyję trochę w takiej wieży z kości słoniowej, bo w mojej pracy mam kontakty z zachodnimi organizacjami



pozarządowymi, zajmującymi się feminizmem i prawami człowieka, czyli mam partnerów do rozmów (...)" (R7) (s. 134).

Biorąc pod uwagę wypowiedzi respondentek, do trzyosobowego grona najbardziej świadomych feministycznie można zaliczyć jeszcze dwie, które zauważyły funkcjonowanie w społeczeństwie kulturowych stereotypów płci.

Pierwsza z nich dokonała niebanalnej obserwacji o niskim wartościowaniu w polskim społeczeństwie wszystkiego, co kobiece i nadoceniaaniu kultury męskiej: „Miałyśmy poczucie, że żyjemy w państwie <macho> i w związku z tym mężczyźni łatwiej wpadali, podczas gdy kobiet nikt nie podejrzewał. (...) Ubecji nigdy nie wpadło do głowy, że (<Tygodnik Mazowsze>– przyp. E. M.) tworzyło (...) kilka kobiet, bo to uwłaczałoby ich poczuciu męskości; no bo jak to, walczyli raptem z kilkoma kobitkami?" (R10) (s. 180). W warunkach działania w konspiracji powszechne funkcjonowanie kulturowych stereotypów płci miało więc pozytywny skutek – „ubecja” traktowała kobiety jak „słabą płć”: „(...) kobiety były mniej inwigilowane, ale też jeśli już wpadły, dostawały mniejsze wyroki. (...) Generalnie mężczyźni siedzieli dłużej i byli bardziej bici, tak że lepiej było być kobietą.” (R10) (s. 180). Oczywiście były także wyjątki od tej „reguły” (R10). Dodajmy, że ta sama respondentka dostrzegła przejawy samodyskryminacji w zbiorowości kobiet „Solidarności”. Jej zdaniem istotny udział w ograniczaniu kobietom dostępu do władzy w „Solidarności” mieli nie tylko mężczyźni ale również inne działaczki (na przykład głosując w wyborach przewodniczącego na kandydata-mężczyznę), choć, jak stwierdziła, sama nigdy nie miała poczucia bycia dyskryminowaną (R10).

Druga – interesująco skomentowała fakt, że męczyzna został sztandarową postacią całego ruchu. Jej zdaniem w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej pożądaną cechą lidera była zdolność do zawarcia kompromisu z komunistyczną władzą. Paradoksalnie tę „miękką” cechę miał L. Wałęsa: „(...) Anny Walentynowicz, podobnie jak Andrzeja Gwiazdy, nie można było tak sobie owinąć wokół palca. To jest kobieta nieprzejednana, która swego czasu walczyła z rakiem, silna psychicznie, bezkompromisowa i wszyscy wiedzieli, że Anny Walentynowicz niczym się nie przekupi”. Z drugiej strony działał też patriarchalny stereotyp: „Płć z pewnością też odegrała tu swoją rolę, to musiał być męczyzna.” (R11) (s. 200–201).

Kolejną rozmówczyni zwróciła uwagę na istnienie, sygnalizowanej tu już wcześniej, samodyskryminacji w zbiorowości kobiet: „(...) nie przypominam sobie, by jacyś mężczyźni próbowali mnie represjonować, a kobiety – owszem” (R 20) (s. 385). Równocześnie twierdziła, iż nie miała poczucia bycia dyskryminowaną: „Nie uważam, że nie zrobiłam politycznej kariery, bo jestem kobietą.

Mam prawo widzieć moje życie inaczej. I też siebie. Ja o sobie wiem, że się do tego z różnych względów nie nadaję. Nie dlatego, że jestem kobietą, ale choćby dlatego, że lubię długo spać, nie lubię publicznych wystąpień, nie kręci mnie ta cała polityczna gra i tak dalej, i tak dalej” (R20) (s. 386). Mniej lub bardziej stanowcze odrzucanie przez jednostkę przynależności do grupy mniejszościowej, dyskryminowanej, o gorszym położeniu społecznym, a więc ogólniej – do grupy nadającej negatywną tożsamość zbiorową należy do klasycznych mechanizmów psychospołecznych kierujących procesem formowania tożsamości społecznej jednostki (Tajfel, Turner 1979). Towarzyszyć mu może, co stwierdzano także w badaniach nad funkcjonowaniem ruchu feministycznego, dostrzeganie obiektywnego zjawiska dyskryminacji kobiet: „Na pewno miałabym trudniej (zrobić karierę polityczną jako kobieta – przyp. E. M.), przecież nie mówię, że nie ma dyskryminacji. Protestowałam przeciwko temu, aby moim osobistym przykładem nie ilustrowano krzywdy kobiet” (R20) (s. 386).

Funkcjonowanie mechanizmu dążenia jednostki do pozytywnej tożsamości zbiorowej potwierdza także generalna ucieczka rozmówczyń od przyznania się do poczucia bycia dyskryminowaną, zaobserwowana przez prowadzącą wywiad z kobietą awangardą „Solidarności” Ewą Kondratowicz, która jedną z nich (R20) spytała: „Dlaczego (...) moje rozmówczynie autoryzując wywiad prawie zawsze wykreślają z niego wypowiedzi, które choćby w minimalnym stopniu mogły świadczyć o tym, że czuły się dyskryminowane i niedocenione przez swych kolegów?” (s. 386). W odpowiedzi usłyszała: „Nie wiem. Ja nie czuję się dyskryminowana, bo to cecha mojej natury” (R20) (s. 386). Ta wypowiedź egzemplifikuje prawidłowość polegającą na tym, że osoba o silnej tożsamości indywidualnej – skonstruowanej w procesie identyfikacji – odrzuca społeczne afiliacje z grupą (kategorią) nie stwarzającą szans na posiadanie wysokiej samooceny.

Zaprzeczeniu dyskryminującego działania płci w przypadku kobiet „Solidarności”, jeśli chodzi o ich dostęp do sprawowania władzy, posłużyć miała także opinia o... równości w dyskryminacji obu płci, a dokładniej – o braku dyskryminacji i o funkcjonowaniu raczej obiektywnej, historycznej niesprawiedliwości: „(...) obok bezimiennych kobiet z podziemia jest też sporo bezimiennych mężczyzn. Niektórym w tej nowej Polsce się nie udało, nie przebili się, są sfrustrowani, nikt o nich nie pamięta. To nie dotyczy tylko kobiet. (...) Jeszcze raz powtarzam, to nie problem dyskryminacji kobiet, to problem ogólnej niesprawiedliwości historii: jedni dostają w niej niezасłużenie dużo miejsca i uwagi, inni nie potrafią się przebić ze swymi zasługami” (R20) (s. 388). Feministki zapytaliby jednak: dlaczego wśród jednych „jednych” przeważają kobiety, a wśród drugich – mężczyźni?

Brak dyskryminacji kobiet „Solidarności” z powodu płci stwierdziły także inne rozmówczynie: „Nigdy nie miałam poczucia, że jestem spychana” (R8) (s. 154); „Pomysł, że chciałyśmy deprecjonować kobiety, jest dość absurdalny” (R13) (s. 262). Jak już wspomniano, tylko jedna z czołowych działaczek ruchu „Solidarność” przyznała, iż doświadczyła tam dyskryminacji z powodu płci (R7).

Pojawiły się natomiast wypowiedzi akceptujące „tradycyjny” podział ról społecznych według płci biologicznej (R 3) oraz usprawiedliwiający dyskryminację kobiet w ruchu „Solidarność” warunkami działania w konspiracji (R10, 20).

Subiektywne poczucie równości płci, tak w „Solidarności” jak i w społeczeństwie, cechowało jedną z respondentek. Wyjaśniała je partnerstwem w małżeństwie i swą silną pozycją w rodzinie (mąż był internowany przez pół roku). Państwo ci prowadzili dom otwarty dla działaczy ruchu „Solidarność”, w którym organizowano spotkania, prowadzono dyskusje itp. Mimo pełnienia „tylko” roli gospodyni domu (a w jej przypadku była to okresowo również rola głowy rodziny), respondentka czuła się równocześnie partnerką w rozmowach z licznie odwiedzającymi dom działaczami: „Oczywiście tu nie było podziału. Wszystko zależało od tego, co sobie kobiety wywalczyły i na co w związku z tym mężczyźni im pozwolili. Ponieważ byłam u siebie w domu, nie mieli innego wyjścia, najwyżej mogli nie przychodzić” (R14) (s. 282). Miała też poczucie równości wszystkich w ruchu „Solidarność”, mimo różnych pozycji zajmowanych przez różne kobiety i mężczyzn: „(...) byliśmy równi, bo każdy równo nadstawiał głowy” (R14) (s. 286).

Podsumowując ten fragment analizy można stwierdzić, że problem dyskryminacji kobiet w ruchu „Solidarność” i w społeczeństwie polskim był ledwie dostrzegany przez kobiecą awangardę „Solidarności”. Nie chodzi o to, że pojawił się w wypowiedziach tylko około połowy respondentek (dziesięciu spośród dziewiętnastu), a raczej o to, że tylko trzy rozmówczynie spośród dziesięciu, potrafiły zauważyć istnienie tego problemu w samym ruchu „Solidarność” oraz dyskryminujące znaczenie funkcjonowania kulturowych stereotypów płci (również poza ruchem). Równocześnie trzy inne działaczki zaprzeczały istnienia dyskryminacji z powodu płci w „Solidarności”, a co najmniej usprawiedliwiały jej występowanie warunkami działania w konspiracji (1 osoba) oraz cechami kobiecej osobowości. Tylko jedna spośród dziewiętnastu respondentek podjęła próbę zainteresowania ruchu „Solidarność” problemem praw kobiet. Także tylko jedna deklarowała z kolei poczucie równości statusu wszystkich aktorów ruchu. W badanej zbiorowości pewne potwierdzenie znalazła natomiast gotowość do odrzucenia przez kobiety identyfikacji ze zbiorowością płci jako grupą dyskryminowaną.

### 3. PROBLEM PRAW KOBIET W DZIAŁANIACH RUCHU I STOSUNEK DZIAŁACZEK „SOLIDARNOŚCI” DO FEMINIZMU

Problem zaniechania przez ruch społeczny „Solidarność” walki o prawa kobiet podjęła prawie jedna piąta (cztery spośród dziewiętnastu) rozmówczyń. W ich wypowiedziach można odnaleźć trzy typy stanowisk w tej kwestii.

Pierwsze sprowadza się do poglądu o przecenianiu wagi problemu równouprawnienia płci; równocześnie ukazuje spore nieuporządkowanie refleksji feministycznej właściwe autorce wypowiedzi. Z analizy szerszego jej kontekstu wynika, że respondentka, podobnie jak feministki początku drugiej fali (w Europie – koniec lat 60. XX wieku), mylnie utożsamiała realizację równości płci z konieczną maskulinizacją wzoru funkcjonowania kobiety w społeczeństwie. Za taką interpretacją przemawia wypowiedź w obronie realizacji przez kobiety tradycyjnych ról płci. Towarzyszy temu, z kolei nowoczesne feministycznie przeświadczenie, że każdy sposób funkcjonowania kobiety w społeczeństwie jest godny szacunku, o ile pozostaje w zgodzie z jej własnymi preferencjami. Dotyczy to zarówno koncentracji na pracy w domu, jak też zaangażowania w życie publiczne, wreszcie także – łączenia różnych sfer aktywności: „(...) nikt nie może wyrokować, jaki sposób życia jest lepszy czy ważniejszy, one są nieporównywalne oraz równie godne szacunku i uznania” (R 1) (s. 24). Autorka tej wypowiedzi zwróciła także uwagę na inny, ważny problem, a mianowicie na pozorną rozłączność dwu sfer aktywności kobiet - prywatnej i publicznej. Jeśli chodzi bowiem o kobiety aktywne w podziemnej „Solidarności” było i tak, że nieznanie dziś nikomu, nobliwie gospodynie domowe konspirowały, a niektóre ze znanych dziś konspiratorek były równocześnie matkami i zajmowały się swoimi dziećmi (s. 24). Respondentka zadeklarowała się też jako przeciwniczka dzielenia kobiet na „tradycyjne” (zaangażowane w domu i rodzinie) oraz „nowoczesne” (aktywizujące się w sferze publicznej, w działalność polityczną). Jej zdaniem nie ma też sensu dzielenie ludzi na „kobiety” i „mężczyzn”. Doświadczenia z pracy w konspiracji pozwalały jej bowiem stwierdzić, że jest to zabieg sztuczny, odległy od społecznej praktyki: „(...) taka myśl, że oni nie mogli istnieć bez nas, jest równie prawdziwa jak ta, że my nie mogliśmy istnieć bez nich” (R1) (s. 29). Respondentka podkreślała dobre współdziałanie kobiet i mężczyzn, w tych ramach – zastępowanie mężczyzn przez kobiety w „Solidarności” (s. 34). Akcentowanie potrzeby i konieczności współdziałania kobiet i mężczyzn (zwłaszcza nie antagonizowania płci) było zgodne z głównymi założeniami trzeciej fali ruchu feministycznego, którego aktorzy apelowali między innymi o wspólne działania mężczyzn i kobiet na rzecz egalitaryzmu. Wypowiedź zamykająca wywiad z tą

respondentką generalnie pomniejsza jednak ważność problemu równości płci: „(...) uważam, że nie należy przesadzać z tym wariowaniem na temat problematyki kobiecej. Polska ma tyle różnych ważnych problemów poza tym” (s. 34). Na sam koniec jednak dodaje: „choć miło będzie, jeśli ktoś odda kobietom sprawiedliwość” (s. 34).

Drugi typ wyjaśnień dlaczego ruch „Solidarność” nie zajął się prawami kobiet polegał na wskazaniu obiektywnych przyczyn braku zainteresowania ruchu tą kwestią. W pierwszej, legalnej „Solidarności” współwystępowały różne nurty, odmiennie zapatrujące się między innymi na problem miejsca i roli kobiety i mężczyzny w życiu społecznym, to jest nurt narodowo-katolicki i demokratyczno-liberalny. Zdaniem jednej z rozmówczyń w okresie legalnego funkcjonowania ruchu nie było potrzeby zajmowania się osobno prawami kobiet ponieważ „(...) nurt liberalny wniesiony przez opozycję demokratyczną był dominujący, bo doświadczenie tej formacji było w sytuacji zmagania i zagrożeń związkowi niezbędne. A ta formacja wносиła ducha otwartości, siły w jedności, tolerancji i jako oczywiste – równości kobiet” (R6) (s. 155). Ale „druga „Solidarność” odwróciła się od pierwszej” (R6) (s. 155). „(...) odepchnięcie kobiet jest jednym z (jej – przyp. E. M.) grzechów” (R6) (s. 156).

Trzecim powodem, dla którego w ruchu społecznym „Solidarność” nie podjęto działań na rzecz równouprawnienia kobiet był, zdaniem rozmówczyń, konserwatyzm przywódców ruchu podziemnego, kontynuowany następnie po zwycięstwie w 1989 roku. W „Solidarności” podziemnej miała miejsce nieudana próba zainteresowania przywódców problematyką praw kobiet. Działaczka, która jako jedyna w zbiorowości badanej prezentowała zdecydowanie wysoki poziom świadomości feministycznej, stwierdziła jednak, że nakłady poniesione na to, aby „przekonać o czymś paru facetów” są nieopłacalne, gdyż w patriarchalnej strukturze kobieta i tak będzie „marginesem, który będzie dostawał po głowie” (R7) (s. 128). Głosem innej respondentki (R9) przypomniano natomiast, o czym już pisaliśmy, że po zwycięstwie, w latach dziewięćdziesiątych, za poparcie liberalnej ustawy antyaborcyjnej, decyzją Krzaklewskiego zlikwidowano Sekcję Praw Kobiet przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, założoną zresztą z inicjatywy respondentki, której poglądy przedstawiono nieco wcześniej (R7).

Spośród czołowych działaczek „Solidarności” biorących udział w badaniu nieliczne, bo tylko pięć spośród dwudziestu, ujawniło swoje poglądy na temat „problematyki kobiecej”, feminizmu i feministek. (W tym miejscu należy wyjaśnić, że w notatce E. Kondratowicz o wywiadzie z Anną Walentynowicz, która ostatecznie nie pozwoliła na opublikowanie tego materiału, znalazła się

wypowiedź na temat feministek i dlatego w tym przypadku zbiór rozmówczyń liczy dwadzieścia osób).

Tylko jedna osoba miała w pełni pozytywny stosunek do feminizmu; pozostałe cztery kobiety zabierające głos na ten temat – negatywny.

Jest symptomatyczne, że pozytywnie wypowiadała się na ten temat najmłodsza działaczka, posiadająca wiedzę o feminizmie wynikającą z kontaktów z zachodnimi organizacjami pozarządowymi „zajmującymi się feminizmem i prawami człowieka” (R7) (s. 134–135) oraz z pisarką feministyczną i jej twórczością. Sama respondentka także publikowała artykuły dotyczące problematyki równości płci: „Był to na przykład artykuł o wyborach Miss Polonia i chyba jeszcze jeden o feminizmie w ogóle, ale nie pamiętam, czy go umieścili” (R7) (S. 120). Problem praw kobiet rozumiała w kontekście praw człowieka. Sama czuła się osobą wolną, zwłaszcza, że pochodzi „z domu, w którym panował duch niepodległościowy, antykomunistyczny, wolnościowy” (R7) (s. 127). U kobiet ceniła „(...) niezależność i dążenie do samostanowienia o sobie. Ważne jest, żeby zdobywały samodzielnie swoje miejsce w życiu i nie uzależniały się od swych partnerów. Powinny starać się o to, aby mieć swoją domenę, nie tylko zawodową, ale i społeczną” (R7) (s. 131–132).

Nie była pro-feministyczną w swej wymowie wypowiedź innej działaczki „Solidarności”, wpierv utożsamiającej żądanie równych praw kobiet i mężczyzn z ... żądaniem równego dostępu do bezprawnego traktowania człowieka: „(...) uważałam w tamtych czasach feminizm za rodzaj zbędnego luksusu i wolałam angażować się raczej w działania przeciwko używaniu przez milicję przemocy, niż walkę o równy dostęp do razów milicyjnej pałki” (R 20) (s. 385). Kolejne zdanie tej wypowiedzi świadczy jednak o dokonany wkrótce zasadniczym uporządkowaniu sobie poruszanych tu kwestii: „Wiadomo, że jeśli nie przestrzega się praw ludzkich, nie ma co mówić o przestrzeganiu praw kobiet” (R 20) (s. 385). Taki sposób rozumienia problemu równości płci pozwala wręcz zaliczyć respondentkę do tych ówczesnych polskich feministek, które mówiły tym samym głosem, co przedstawicielki zachodniej trzeciej fali: żądały włączenia problemu praw kobiet do głównego nurtu walki o prawa człowieka. W innym miejscu wywiadu ta sama osoba przejawiała zresztą tożsamość feministyczną, choć przyznając się do tego nieśmiało: „(...) nie jestem feministką. Ja tylko czasami nią bywam. Na przykład wtedy, gdy napotkam rzeczywiste przejawy dyskryminacji kobiet, opresji kobiet, przemocy wobec kobiet (jest tego zresztą w Polsce niemało). (...). Ale częściej niż w pracy bywam feministką po prostu w życiu, gdy stykam się z kobietami potrzebującymi pomocy. Jeśli to w ogóle można nazwać feminizmem, a nie po



prostu przyzwoitością czy solidaryzowaniem się z pokrzywdzonymi” (R 20) (s. 387).

Ta sama respondentka zaprotestowała równocześnie przeciw używaniu feminizmu jako „ideologicznego wytrycha do objaśniania świata” (R 20) (s. 385). Istnienie, a nawet utrzymywanie się takiej tendencji, nie tylko w polskim społeczeństwie, stale potwierdzają wyniki wielu obserwacji. Problem polega na nieuzasadnionym usprawiedliwianiu różnych niepowodzeń życiowych będących udziałem konkretnych kobiet, wyłącznie tym, że podlegają społecznej dyskryminacji z powodu płci (na przykład źle wykonuje obowiązki zawodowe ale brak społecznej akceptacji dla tego faktu wyjaśnia tym, że jako kobieta jest dyskryminowana w dostępie do uznania, awansu itp.).

Z wypowiedzi tej samej działaczki „Solidarności” wynika ponadto, że nie miała pozytywnych doświadczeń w kontaktach z feministkami. Na tej opinii zaważyło to, iż interpretując fakty z jej życia jedna z feministek sformułowała tezę o dyskryminowaniu w „Solidarności” żeńskich aktorów tego ruchu społecznego (Kondratowicz 2002: 391).

O funkcjonowaniu natomiast, również w zbiorowości kobiet, negatywnego stereotypu feministki pisano już wiele, na świecie i w Polsce. W Polsce negatywnym obrazem feministek posługiwały się również niektóre organizacje kobiece (na przykład z nurtu chrześcijańsko-demokratycznego), przyjmując, że wszystkie feministki są zwolenniczkami aborcji i czyniąc je współodpowiedzialnymi między innymi za proces starzenia się społeczeństwa polskiego (Malinowska 2000). Tak negatywny stosunek do feministek był reprezentowany także przez jedną osobę w grupie badanej, a uzasadniała go krótko: „feministki zabijają dzieci” (R 4) (s. 75). Niechętną postawę wobec feministek zaprezentowała także inna rozmówczyni, niezadowolona z tego, czym według niej się zajmują: „To jest to, o co mam pretensje do polskich feministek. Jest mnóstwo społecznej roboty, do której jakoś się nie garną. Są nadmiernie skupione na sobie, na własnej świadomości. Podobnie jak ich poprzedniczki sprzed pierwszej wojny światowej walczą jedynie o lepsze warunki dla inteligentek, czyli swojej klasy. Zresztą to też robią niezbyt skutecznie, nie tykają na przykład strasznie patriarchalnych stosunków na polskich uczelniach. A sprawami kobiet z innych klas zupełnie się nie interesują. dawniej istniały tak sfeminizowane struktury, jak kołka rolnicze, koła gospodyń wiejskich. Działały w nich kobiety które, jak myślę, nadal są aktywne. Przecież można byłoby nawiązać kontakty z takimi strukturami” (R 18) (s. 359). Powyższa opinia, najwyraźniej oparta była na braku wiedzy o celach działalności organizacji feministycznych definiowanych na poziomie ogólnym (dotyczą relacji między kobietami i mężczyznami jako kategoriami społecznym)

i w kategoriach ideologiczno-politycznych oraz nie odróżnianiu ich od celów działań mnogich organizacji kobiecych zajmujących się konkretnymi, lokalnymi problemami ekonomiczno-społecznymi różnych kategorii społecznych kobiet i ich rodzin. Nieuzasadnione są zatem pretensje do jednych i drugich organizacji o to, że nie robią wszystkiego albo zgoła czegoś innego niż wcześniej postanowiły (Malinowska 2000).

Nieliczne i zróżnicowane wypowiedzi działaczek „Solidarności” o feminizmie i feministkach (składające się na dostępny analizie materiał empiryczny), ukazały przede wszystkim, z jednym wyjątkiem, nieuporządkowanie ich refleksji feministycznej. Udało się zaobserwować współwystępowanie wiedzy o feminizmie, płynącej pierwotnie ze źródeł zewnętrznych wobec polskiego społeczeństwa, z pozytywnym stosunkiem do tego ruchu.

## ZAKOŃCZENIE

Przyjęto tu na wstępie, że bezmiar braku w społeczeństwie polskim lat 80. ubiegłego wieku świadomości feministycznej, będzie można sobie lepiej wyobrazić poznając jej stan w - zdecydowanie niereprezentatywnej dla całej zbiorowości kobiet – grupie wiodących, żeńskich aktorów ruchu społecznego „Solidarność”. To one, funkcjonujące w uprzedmiotowionym społeczeństwie w rolach aktorów społecznych, teoretycznie mogły zostać awangardą powojennego polskiego ruchu feministycznego. Tak się jednak nie stało, „(...) ponieważ te kobiety, które mogłyby zakładać ruch feministyczny, były – jak mi się zdaje – w opozycji” – skonstatuje po latach jedna z nich (R20) (s. 385).

Zasadniczą przyczyną braku zainteresowania feminizmem był jednak przede wszystkim generalnie niski poziom świadomości feministycznej czołowych działaczek „Solidarności” ukazany w świetle wyników przeprowadzonej analizy. Świadczą o tym: dominująca w zbiorowości badanej tendencja do akceptowania patriarchalnego modelu stosunków władzy panujących ruchu „Solidarność”, nie uświadamianie sobie występowania problemu dyskryminacji społecznej z powodu płci, a co za tym idzie – niedostrzeganie empirycznych przejawów dyskryminacji kobiet w samym ruchu jak i w społeczeństwie oraz dominacja zdecydowanie negatywnego (o ile w ogóle go miały) stosunku do feminizmu i posługiwanie się negatywnym stereotypem feministki.

Jako interesujące nasuwa się zatem pytanie o genezę wysokiej świadomości feministycznej tych nielicznych (w sumie trzech) kobiet, które współtworzyły zbiorowość badaną. Z ich wypowiedzi wynika, że odegrała tu rolę wiedza

o feminizmie, którą zaczerpnęły albo z kontaktów z feministkami – pisarkami, publicystkami zachodnimi albo z własnego doświadczenia, mieszkając dłużej w społeczeństwach, w których na co dzień obowiązywały już wówczas podstawowe standardy politycznej poprawności dotyczącej płci.

Warto więc przypomnieć, że w Polsce, równoległe ze zmianami wprowadzanymi przez „Solidarność” rozwijało się naukowe zainteresowanie problematyką społecznych nierówności płci i feminizmem (poczynając od pierwszego seminarium socjologicznego prowadzonego przez R. Siemieńską na Uniwersytecie Warszawskim, a kończąc na kolejnych i trwających do dziś inicjatywach naukowych i dydaktycznych badaczek z różnych uniwersytetów). Uprawnioną wydaje się zatem teza o znaczącej roli feministek akademickich dla procesu rozwoju feministycznej świadomości społecznej i rozwoju ruchu feministycznego w Polsce po 1989 roku. Warto podkreślić zwłaszcza pozytywną dla wspomnianego procesu rolę socjologów, co rehabilituje tę dyscyplinę po okresie wspierania siłami parsonsofskich funkcjonalistów trwania patriarchalnego modelu społeczeństwa i społecznego uprzedmiotowienia kobiet (Gaspard 1994; Barry III, Bacon, Child, za: Tong 2002: 71).

Biorąc pod uwagę, że w okresie ostatnich dwudziestu lat w Polsce powstało i aktywnie działa kilka uznanych organizacji feministycznych oraz dziesiątki organizacji kobiecych, że problematyka dotycząca równości płci stała się przedmiotem refleksji, badań naukowych i sporów społecznych a Polki zdążyły spotkać się już na dwóch Kongresach Kobiet – proces przemian społecznej świadomości dotyczącej płci wydaje się dość zaawansowany i już nie tak spóźniony w stosunku do dawnej Europy Zachodniej i „zachodniego świata”, jak się to wydawało na początku.

## BIBLIOGRAFIA

- Gaspard F., [1994], *Le sujet est-il neutre ?*, [w:] *Penser le sujet. Autour d'Alain Touraine, colloque de Cerisy*, ed. F. Dubet, M. Wieviorka, Paris: Fayard.
- Kondratowicz E., [2001], *Szminka na sztandarze*, Warszawa, Sic!
- Malinowska E., [1995], *Socio-political changes In Poland and the problem of sex discrimination*, „Women's Studies International Forum”, vol. 18, nr 1, January-February.
- Malinowska E., [2005], *Niekobieca „Solidarność”*, [w:] M. Latoszek (red.), *„Solidarność” w imieniu narodu i obywateli*, Kraków, Arcana
- Malinowska E., [2000], *Feminizm europejski, demokracja parytetowa a polski ruch kobiet*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Morin E., [1977], *Zagubiony paradygmat-natura ludzka*, Warszawa, PWN.
- Penn S., [2003], *Podziemie kobiet*, Warszawa, Rosner&Wspólnicy.

- Tajfel H., Turner J. C., [1979], *An integrative theory of intergroup conflict*, [w:] P. Tap, (ed.), *Identite individuelle et personnalisation*, Toulouse, Privat.
- Tong M. P., [2002], *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wolf V., [1997], *Wlasny pokój*, Warszawa, Wydawnictwo Sic!

*Ewa Malinowska*

**THE FEMINIST CONSCIOUSNESS OF THE FEMININE AVANT-GARDE  
OF "SOLIDARITY" SOCIAL MOVEMENT – THE BEGINNING OF WAY  
TO THE FIRST WOMEN CONGRESS IN POLAND**

(Summary)

The object of authoress's interest are women belonged to the avant-garde of "Solidarity" social movement. The purpose of the article is to reconstruct their feminist consciousness if we assume that it reflects the beginning of way to modern Polish feminism and the First Women Congress.

The research was based on 20 qualitative interviews with women. The object of analysis was the perception of power relations in the underground "Solidarity" (taking into consideration sex of leaders and subordinates), perception of discrimination against women in the movement (and society), problem of the struggle for women's rights and interviewees' attitudes toward feminism.

The results demonstrate the general low level of feminist consciousness of women belonged to main activist of "Solidarity". We observed tendency to accepting of patriarchal power relation in the movement dominating among interviewed women; lack of consciousness of gender discrimination and unnoticed of empirical examples of it in the movement and in the society; domination of the absolutely negative attitude (or lack of attitude) toward feminism and using the negative stereotype of feminist.

As noticed in the research, high feminist consciousness of three interviewed women was developing under the influence of contact with feminists and feminism of Western societies. The results show the positive role of that kind of knowledge in developing opinions and attitudes toward feminism.

**Key words:** feminist consciousness, feminine avant-garde of "Solidarity" social movement, the First Women Congress in Poland .